

Społeczne role wersologii (i nie tylko). O formach humanistycznego zaangażowania Marii Dłuskiej

Maksymilian Odrzywołek

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 5, S. 164–188

DOI: 10.18318/td.2025.5.10 | ORCID: 0009-0001-8197-117X

Łańcuch przeznaczeń tak się mocno spina
I sił brutalnych tak wzrasta potęga,
Że duch zgnębiony, zdaje się, umiera...
Lecz jest to tylko przełomu godzina,
Znak, że dla świata wschodzi nowa era

Gustaw Daniłowski, *Na wyspie* (1899)¹

Maria Dłuska nigdy nie łączyła działalności naukowej z jawnym występowaniem na scenie politycznej. Podpisanie przez nią u schyłku kariery akademickiej Memoriału 101 stanowi raczej wyjątek od reguły. Jej zaangażowanie, obecne w obrębie autorskiego sposobu uprawiania literaturoznawstwa teoretycznego, ze szczególnym uwzględnieniem wersologii, stanowi wobec tego fenomen łatwy do przeoczenia.

Pytanie o to, jak sama badaczka postrzegała swoją rolę jako humanistki w kształtowaniu nowoczesnego

Maksymilian Odrzywołek

– mgr, doktorant Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Sekretarz redakcji czasopisma „Wiek Oświecenia”. W lipcu 2024 r. obronił pracę magisterską *Maria Dłuska znana i nieznana. Co (od) kryją archiwa?* Ostatnio opublikował artykuł *Wiersze wokół teorii. O niewydanych i dotąd nieopisanych utworach literackich Marii Dłuskiej* (2024). Interesuje się historiografią literaturoznawstwa polskiego, teorią literatury i teorią wiersza, problematyką archiwum oraz edytorstwem naukowym.

¹ G. Daniłowski, *Na wyspie. Poemat*, Stefan Demby, Warszawa 1902, s. 7–8.

społeczeństwa powojennego, odsyła do szerszego problemu badawczego, czyli do funkcjonowania kategorii zaangażowania czy polityczności i na tle historii literaturoznawstwa polskiego w XX wieku. Wiek ów takich skomplikowanych form życia pro publico bono zna niewątpliwie więcej. Stefania Skwarczyńska, o dwa lata od Dłuskiej młodsza, jest zaledwie jednym z narzucających się przykładów. Przekonanie, że da się wytyczyć jasną linię podziału na tych „politycznie zaangażowanych”, jak Stefan Żółkiewski, i na „apolitycznych”, nieangażujących się czynnie w działalność partii czy stowarzyszeń, nieuchronnie prowadzi na manowce. Jedynie wychodząc z założenia, że nie da się oddzielić działalności naukowej od funkcjonowania w sferze politycznej, że – mówiąc za Janem Surmanem – „stosunki władzy należy uwzględniać jako część nauki, a nie jako coś poza nauką”², da się napisać inną, „splątana”³ historię literaturoznawstwa polskiego. Tylko osadzając poszczególne doświadczenia biograficzne w dyskursywnym splocie kontekstów politycznych, społecznych i historycznych, będzie można włączyć do historii humanistyki zaangażowanej również te nieoczywiste i nieoficjalne realizacje społecznych ról uczonych.

W niniejszym artykule podejmuję próbę odpowiedzi na pytanie, jak sama Dłuska mogła postrzegać własną działalność – w szczególności wersologię, choć nie tylko – jako realizację określonej funkcji społecznej. Jej powojenna działalność naukowa przedstawiona w perspektywie historycznej, za pomocą między innymi nieznanych szerzej materiałów archiwalnych o charakterze autobiograficznym, wymyka się jednoznacznym klasyfikacjom. Uwikłana w różnorodne konteksty ideologiczne, stanowi zjawisko osobne na tle polskiego literaturoznawstwa drugiej połowy XX wieku. W tej perspektywie autorka *Próby teorii wiersza polskiego* zdawała się realizować odrębny wariant modelu humanistyki zaangażowanej, choć pod wieloma względami znamieny dla pokolenia badaczy urodzonych na przełomie XIX i XX wieku, mający jednak w jej przypadku szczególny rys.

Wprowadzenie do tej problematyki ułatwia znana typologia społecznych ról uczonych Floriana Znanieckiego. Choć nie rozwiązuje ona sprawy kluczowej, tj. wypuklenia niejednoznaczności postawy uczoney-poetki – ani nie umożliwia wydobycia wielości czynników kształtujących tyleż życiorys,

2 J. Surman, *Historia nauki a historia ogólna. Zwroty, trendy i historiografia zaangażowana. Rozmowa z Mitchellem G. Ashem*, „Historyka. Studia metodologiczne” 2017, t. 47, s. 315.

3 Zob. M. Werner, B. Zimmermann, *Beyond Comparison. Histoire Croisée and the Challenge of Reflexivity*, „History and Theory” 2006, nr 45.

ile jej dokonania naukowe – pozwala odrzucić mniemania o społeczno-politycznym wyobcowaniu humanistycznej działalności Dłuskiej.

Okres powojenny – od roku 1945 do początku lat siedemdziesiątych (badaczka przeszła na emeryturę w roku 1970, pozostając jednak aktywną uczestniczką życia akademickiego) – należy scharakteryzować jako wymienianą realizację ról scholarza (szczególnie odkrywcy prawdy, systematyka, bojownika prawdy i popularyzatora) oraz badacza (zarówno eksploratora, jak i teoretyka). Według Znanieckiego „odkrywca prawdy musi być każdy, kto inicjuje [...] albo zakłada nową szkołę świecką”⁴, co w przypadku Dłuskiej nie ulega wątpliwości, a wręcz – gdyby za akt założycielski nowoczesnej teorii wiersza w Polsce uznać rozpoczęte przez nią na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pierwsze seminarium poświęcone stricte wersologii – możliwe byłoby wskazanie dokładnej daty jej założenia. Metodologia badań wersologicznych wprowadzona przez Dłuską do polskiej nauki o literaturze do dziś utrzymuje status kanoniczny, przez wiele lat zajmowała bowiem dominującą pozycję w obrębie dyskursu⁵.

Systematyk z kolei to ktoś, kto

wychodząc z prawd odkrytych jako z założeń, sprawdza całą wiedzę swej epoki i cywilizacji (lub w szkole specjalnej całą istniejącą wiedzę o jakiejś dziedzinie rzeczywistości), przyjmując za prawdziwe te jej składniki, które dedukcja racjonalna potwierdza jako zgodne z założeniami, odrzucając jako błędne mniemania te, które się dedukcyjnie uzasadnić nie dają⁶.

Dowodem takiego postępowania są nie tylko publikacje książkowe, chociażby *Studia z historii i teorii wersyfikacji*, będące przecież jednym z pierwszych teoretycznych – jeśli uwzględnić *Studia z metryki polskiej* Franciszka Siedleckiego

4 F. Znaniecki, *Společné role učonych a historické cechy vědy*, w: tegoż *Společné role učonych*, wstęp J. Szacki, PWN, Warszawa 1984, s. 564.

5 Trudno byłoby znaleźć listę lektur obowiązkowych dla pierwszego roku filologii polskiej, na której nie widniałaby co najmniej jedna z jej publikacji. Mimo że współcześnie w ramach polskiej wersologii wypracowano już propozycje alternatywne (koncepcja tekstu graficznego Witolda Sadowskiego), polemiczne (teoria wiersza Adama Kulawika) lub kontynuatorskie (systematyka wiersza wolnego Doroty Urbańskiej) wobec ustaleń Dłuskiej, to niemal do samego schyłku XX w. jej historyczno-intonacyjne ujęcie wersyfikacji polskiej miało status hegemoniczny (niezależnie od równoległego funkcjonowania niewątpliwie wartościowych poznawczo propozycji, takich jak badania Lucylli Pszczołowskiej i Zdzisławy Kopczyńskiej czy Marii Renaty Mayenowej).

6 F. Znaniecki, *Společné role učonych a historické cechy vědy*, s. 567.

z roku 1937 – a na pewno pierwszym historycznym systemowym ujęciem wersyfikacji polskiej, uzupełnionym następnie przez *Próbkę teorii wiersza polskiego*, lecz także sposób, w jaki Dłuska wykorzystuje dorobek swoich poprzedników (przykładem służą jej krytyczne odczytania dokonań Józefa Elsnera i Józefa Franciszka Królikowskiego w dziedzinie prozodii i metryki), oraz to, jak polemizuje z Siedleckim, dokonując rozbioru teorii transakcentacji⁷.

Gdy Dłuska zabierała głos w sporze o polski sylabotonizm, można powiedzieć, że występowała jako *bojownik prawdy* – „obowiązany [...] walczyć o logiczne zwycięstwo systemu własnej szkoły nad systemami innych szkół”⁸ – z kolei jako autorka książek *Język żyje. Pogadanki o słowie* czy *Średniowiecze w literaturze polskiej*⁹ odgrywała rolę popularyzatora, który „ma budzić pozytywne zainteresowanie wiedzą szkoły w szerszym środowisku, i zarazem podawać mu tę wiedzę w przystępnej formie do przyswojenia”¹⁰. Realizacją tej roli byłaby także działalność w Związku Literatów Polskich, choćby odczyty wygłaszane w Lublinie tuż po wojnie, takie jak *Wiersz toniczny. Zdobycz ostatnich dziesięcioleci*. Pod tym kątem należy również rozpatrywać przyjętą przez badaczkę w *Studiach z historii i teorii wersyfikacji polskiej* szczególną strategię pisarską.

Badaczem-eksploratorem, czyli według Znanieckiego „poszukiwaczem nieznanych faktów”¹¹, byłaby Dłuska poszukująca odpowiedzi na pytanie, „co w wierszu śpiewa? Co warunkuje w nim ten śpiew, który się wewnętrznym uchem słyszy, choćby wiersz nie był nigdy tekstem piosenki czy pieśni?”¹². Pytanie to, stanowiące skądinąd istotny element jej własnej automitografii naukowej – co sama anegdotycznie przytacza we wstępie do drugiego wydania *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej*¹³ – postawił

7 Badaczka poświęca temu zagadnieniu oddzielny rozdział (*Rozdział polemiczny*) w pierwszym tomie *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej*; zob. M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, t. 1, PWN, Warszawa 1978.

8 F. Znaniecki, *Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*, s. 571.

9 Zob. M. Dłuska, *Język żyje. Pogadanki o słowie*, Instytut Pracy Nauczycielskiej, Lublin 1947; też, *Średniowiecze w literaturze polskiej*, Księgarnia Wydawnicza „Lamus”, Lublin 1947.

10 F. Znaniecki, *Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*, s. 579.

11 Tamże, s. 585.

12 M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, s. 9.

13 „Dziś, przystępując do wydania drugiego [*Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej*], myślę, że warto szerzej trochę powiedzieć, jak się narodziły i co, i komu w tym zawdzięczam. Przede wszystkim zawdzięczam je naszej poezji, i to tej, która zstąpiła w moje życie już w dzieciństwie.

przed nią już Kazimierz Wóycicki¹⁴. Nowatorstwo Dłuskiej polegało na tym, że jako pierwsza wykorzystała w odniesieniu do tej problematyki metodologię fonetyki akustycznej:

okazało się, że *Forma dźwiękowa* była dobrą drogą, ale nie dość ścisłą. Że trzeba ją uściślić i uciec się do metod badawczych fonetyki instrumentalno-eksperymentalnej. Nie poprzestawać na nie dość precyzyjnych, choćby i nieraz trafnych słuchowo-eksperymentalnych metodach, jak to było w wypadku K. Wóycickiego¹⁵.

W zmienionej formie pytanie o śpiewność powraca w rozprawie monograficznej poświęconej wersyfikacji Marii Konopnickiej¹⁶. Jak powiada Znaniecki, odkryte przez eksploratora fakty „witane są z wdzięcznością, choć nie bez krytycyzmu”¹⁷, co mogłoby samo w sobie stanowić trafny opis świadectw recepcji pierwszego tomu *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej* (choćby Wacława Borowego, o którego odczytaniu rozprawy Dłuskiej¹⁸ Stanisław Balbus pisał, że „w toku rzeczowych wywodów wykrzyknikom zachwytu towarzyszą niekiedy wykrzykniki sprzeciwu”¹⁹).

W najszerszym jednak ujęciu całokształt działalności naukowej autorki *Prozodii języka polskiego* najpełniej odpowiada roli badacza - teoretyka, który:

– Kiedy miałam lat siedem, usiadłam dnia pewnego przy łóżku chorej Matki i dla rozerwania jej zaczęłam czytać głośno moją najukochańszą wtedy książkę: *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Konopnickiej. Robiłam to według własnego natchnienia. I wypadło to tak, że kolejno przycho-dzące ustępy prozy czytałam, mówiąc je, a pojawiające się w tekście wiersze – śpiewałam. [...] Wtedy powstało pytanie: co to jest? co w wierszu śpiewa? [...] W czasach mojego dzieciństwa były to pytania bez odpowiedzi”; tamże.

14 Zob. K. Wóycicki, *Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego*, PWN, Warszawa 1960.

15 M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, s. 10.

16 „Jestem przekonana, że każdy, kto zna wiersze Konopnickiej, zadaje sobie to samo pytanie: «W czym, u licha, tam siedzi ten diabeł śpiewności?»”; M. Dłuska, *Pod znakiem sylabotoni-zmu. Rzecz o wierszu Konopnickiej*, w: tejże, *Studia i rozprawy*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970.

17 F. Znaniecki, *Spółeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*, s. 590.

18 Zob. W. Borowy, *Polski wiersz trzynastogłoskowy a badania Marii Dłuskiej*, w: tegoż, *Studia i szkice literackie*, t. 2, PIW, Warszawa 1983.

19 S. Balbus, *Maria Dłuska. Życie i twórczość*, wstęp w: M. Dłuska, *Prace wybrane*, wyb. i wstęp S. Balbus, t. 1: *Odmiany i dzieje wiersza polskiego*, Universitas, Kraków 2001, s. XVI.

zwraca się nie przeciw samemu uroszczeniu systemów wiedzy do prawdziwości, lecz przeciw ich dogmatyzmowi, tj. przeciw uroszczeniu do absolutnej i wyłącznej prawdziwości w odniesieniu do pewnych klas przedmiotów poznania. Badacz-teoretyk odrzuca wszelkiego rodzaju dogmatyzm. [...] Stawia on nowe problemy, których systemy te [dogmatyczne] nie mogą rozwiązać po to właśnie, aby te nowe możliwości urzeczywistnić, stwarzając teorię, która je rozwiąże. [...] Ważność poznawcza teorii polega więc nie tylko na jej względnej prawdziwości, ale także na jej względnej płodności [wyróżnienia w oryginale]. Jej stanowisko w hierarchii ważności poznawczej zależy nie tylko od problemów, które rozwiązuje, ale i od problemów, których postawienie umożliwia, choć ich sama rozwiązać nie może. [...] rola badacza-teoretyka z tego humanistycznego punktu widzenia staje się rolą twórcy, którego dzieło, właśnie o tyle, o ile jest jedyne, odrębne, niesprowadzalne, wchodzi jako składnik dynamiczny w tworzącą się bezustannie, całkowitą Wiedzę ludzkości. „Wiedzę ludzkości”, to znaczy wiedzę, w której wszyscy ludzie, od zapomnianego początku do niewiadomego końca dziejów, twórczo lub odtwórczo uczestniczyli, uczestniczą i uczestniczyć będą²⁰.

O ile w pewnym uproszczeniu możliwe jest przedstawienie wielości odgrywanych przez Dłuską społecznych ról naukowca, to prawdopodobnie właśnie rola badacza-teoretyka byłaby tą najbliższą samej wersologii. W największym stopniu odpowiada ona jej wypowiedziom autobiograficznym i wpisuje się przy tym w pewien spójny, choć niejednorodny, etos o jawnie przedwojennej proveniencji. Z zastrzeżeniem, że mowa tu o tekście laudacyjnym, można przywołać w tym kontekście wypowiedź Stanisława Balbusa, będącą poniekąd zewnętrzną charakterystyką zaangażowania uczzonej:

Nie miała predyspozycji do bycia „osobą publiczną”. Jej poglądy polityczne pozostawały w sferze prywatnej, ale były dla każdego oczywiste. [...] Nieskłonna do kompromisów, była wszakże ogromnie tolerancyjna, nikomu nie narzucała poglądów własnych, szanowała cudze, jeśli sądziła, że są szczere, i nie dobierała sobie ani przyjaciół, ani uczniów według jakiegokolwiek ideologicznego klucza. [...] Do końca życia zachowała dewizę, że nauczycielowi w żadnych okolicznościach nie wolno swoim

20 F. Znaniecki, *Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*, s. 593-602.

uczniom kłamać, ukrywać przed nimi własną niewiedzę, ani też się ich bać²¹.

Aby przedstawić literaturoznawstwo Dłuskiej jako jeden z przykładów humanistyki zaangażowanej o nieoczywistym charakterze, konieczna będzie przynajmniej szkicowa rekonstrukcja jej biografii. Pozwoli to uwypuklić społeczne usytuowanie uprawianej przez nią nauki. Jednak właściwym przedmiotem badania pozostaje nie biografia, lecz dyskurs teorii, wyznaczający kierunki poszczególnym formom zaangażowania; życiorys pełni wobec niego funkcję kontekstualizującą. Inaczej mówiąc, chodzi o odczytanie całokształtu powojennej działalności naukowej – splotu biografii i kontekstowo umiejscowienie teorii – jako tekstu kultury.

Wersologia Dłuskiej stanowi przypadek o tyle szczególny, że nie dając się przyłożyć do jawnie uwikłanych politycznie życiorysów badaczy (przypadek Stefana Żółkiewskiego), nie odpowiada także takim formom społecznego funkcjonowania nauki, które wykorzystując hermetyczne języki teorii, kształtowały dla siebie wyalienowaną, bezpieczną przestrzeń w niebezpiecznej rzeczywistości. Zjawiskiem tego rodzaju była w latach sześćdziesiątych tartuska szkoła semiotyki, której specyficzny sposób bycia opisał Boris Gasparow:

Duch epoki późnostalinowskiej przejawiał się bynajmniej nie tylko w bezpośrednim nacisku ideologicznym; jego piętno można było za- uważać również na takich przejawach zawodowego i kulturalnego życia, które – zdawałoby się – nie były bezpośrednio związane z ideologią i stanowiły część tradycji naukowej i kulturalnej. Piętno to było dostrzegalne w sposobie myślenia i kojarzenia, w ogólnie używanej frazeologii, w granicach rutynowo wykorzystywanego materiału i pól odniesień. Trzeba się było od tego uwalniać nie poprzez „przebudowę”, lecz wyobcowanie i odejście; nie przebudowa, lecz budowa od nowa, jak gdyby na pustym miejscu. Inteligent tartuskiej formacji poszukiwał środka, za pomocą którego mogłyby oddzielić się od kontekstu, pragnął znaleźć i odgrodzić wolną, niezwiązaną z „glebą”, przestrzeń duchową – całą „zamieszkaną” przestrzeń kultury była zarażona – po to, by na tej przestrzeni zbudować swój odrębny świat. Jednakże zerwanie tartuskiego inteligenta ze społeczeństwem miało przeważnie introspekcyjny charakter. U jego podstaw

21 S. Balbus, *Maria Dłuska (1900-1992)*, w: *Złota księga Wydziału Filologicznego*, red. J. Michalik, W. Walecki, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000, s. 547.

leżała nie chęć żądania i domagania się czegokolwiek od społeczeństwa, lecz odwrotnie, pragnienie bycia zapomnianym przez społeczeństwo, pozostawionym w spokoju na wywojowanym duchowym przyczółku²².

Identycznie widział język Instytutu Badań Literackich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, czyli język polskiego strukturalizmu, Janusz Sławiński, nazywając go grą „o niezależność poglądów w ramach niby-niezależności [...] aby chytrze uniedostępnić dyskurs badawczy, uczynić go odpornym na kontrolne wglądy”²³.

Teoria wiersza Dłuskiej, dziś stereotypowo postrzegana jako nieprzystępna, może w związku z tym podlegać błędnemu odczytaniu jako tego właśnie rodzaju forma emancypacji wewnętrznej. Jednakże w zamierzeniu samej badaczki, ale poniekąd i w realizacji, było zupełnie inaczej. Przyczyn zaistnienia tego paradoksu można się doszukiwać z jednej strony w niejawności przejawów jej humanistycznego zaangażowania, z drugiej zaś w kanonizacji jej dokonań naukowych, a w konsekwencji oderwaniu ich od kształtujących je kontekstów. Archiwum Marii Dłuskiej (nie tylko literackie) pozwala opowiedzieć odmienną historię literaturoznawstwa badaczki uwzględniającą jego usytuowanie społeczne²⁴.

Aby sproblematyzować zagadnienie form humanistycznego zaangażowania Dłuskiej, umieścić jej powojenną działalność w perspektywie historycznej, uwypuklić niejednoznaczności i zwrócić uwagę na wielość czynników kształtujących jej samoświadomość społeczną, należy wyjść od założenia, że „podział pomiędzy sferą polityczną a naukową jest tylko sztuczny i nie ma wiele do czynienia z tym, co się dzieje w świecie empirycznym”²⁵, a następnie podążać za autorami koncepcji materializmu biograficznego. W odniesieniu

22 B. Gasparow, *Szkoła tartuska lat sześćdziesiątych jako zjawisko semiotyczne*, przeł. B. Żyłko, „Pamiętnik Literacki” 1991, z. 1, s. 224.

23 J. Sławiński, *Jakiej historii IBU-u nam potrzeba?*, „Teksty Drugie” 1994, nr 4, s. 151.

24 Mówiąc o archiwum Marii Dłuskiej, mam na myśli spuściznę znajdującą się w zbiorach Czytelni Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (zwaną dalej archiwum krakowskim), archiwum prywatnym Mirosławy Otdakowskiej-Kuflowej (zwanym dalej archiwum lubelskim) oraz w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zapoznałem się z nim w trakcie kwerend przeprowadzonych w latach 2022–2024. W przypadku materiałów pochodzących z archiwum krakowskiego będę stosował następującą formułę bibliograficzną: autor (jeśli jest znany), tytuł lub incipit, CR [Czytelnia Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej], sygnatura przybytku, forma dokumentu, miejsce i rok powstania (jeśli są znane), numer strony (jeśli jest).

25 J. Surman, *Historia nauki a historia ogólna*, s. 315.

do autorki *Próby teorii wiersza polskiego* akcent położony na „naznaczający dzieło bądź projektowaną przez tekst siatkę pojęć wymiar kontyngencji [...]”; czynniki wymazywane w długofalowym procesie recepcji i «kanonizacji» tekstów, i koncepcji teoretycznych uznanych za klasyczne²⁶ jest kluczowy i stanowi konieczny do ustalenia punkt na potrzeby realizacji powyższych założeń.

Społeczne funkcjonowanie teorii ujawnia się dopiero wówczas, gdy skupi się uwagę również na wypowiedziach funkcjonujących poza dyskursem teorii, włączając do analizy także wypowiedzi autobiograficzne. W przypadku Dłuskiej są to teksty nie tylko nieliczne, ale też niejednorodne gatunkowo. Tą drogą można zrealizować postulat Floriana Znanieckiego, by rozpatrywać wytwarzaną przez uczonych wiedzę w perspektywie pytania, co ona oznaczała dla nich samych:

Otóż socjolog jest niekompetentny do orzekania czegokolwiek o „prawdziwości” jakichkolwiek systemów wiedzy, prócz samych systemów socjologicznych. [...] musi on tu, jak we wszystkich swych badaniach, stosować ściśle i konsekwentnie współczynnik humanistyczny. Tak samo jak np. stosunek społeczny jest dla niego rzeczywiście i obiektywnie tym, czym jest dla uczestniczących w nim stron, grupa społeczna tym, czym jest dla swych członków, tak i system wiedzy jest dla socjologa obiektywnie i rzeczywiście tym, czym jest dla ludzi, którzy się nim zajmują²⁷.

Dzięki przyjęciu powyższych założeń metodologicznych szczególne cechy życiorysu i teorii uczonej będą mogły być rozpatrywane jako wariant spójnego modelu humanistyki zaangażowanej.

Okres powojennej działalności badaczki rozpoczyna się jeszcze przed ustaniem działań wojennych, gdy w styczniu 1945 roku Dłuska trafia do Lublina, by objąć stanowisko profesora w Katedrze Języka Polskiego i Filologii

26 T. Majewski, A. Rejniak-Majewska, W. Marzec, *Migracje intelektualne. Paradygmaty teorii i materializm biograficzny*, w: *Migracje modernizmu. Nowoczesność i uchodźcy*, red. T. Majewski, A. Rejniak-Majewska, W. Marzec, Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie, Łódź 2014, s. 12.

27 F. Znaniecki, *Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*, s. 523. Podobne podejście stosuje, za Cliffordem Geertzem, Artur Hellich w ramach koncepcji intymnej historii humanistyki; zob. tenże, *Intymna historia humanistyki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2022, nr 1, s. 13.

Słowiańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Panujące tam wówczas warunki pracy opisała we wspomnieniu Zofia Brzostowska:

Tylko jedna sala dla prof. Kleinera była ogrzewana. Nie było opału dla reszty, na pierwszym piętrze w jednym z bocznych skrzydeł budynku leżał śnieg, nawiany przez jeszcze niezamurowany ogromny otwór po pocisku. W stołówce była rozdawana za darmo kawa (czarna, ale zbożowa) i chleb. Chleba można było jeść i brać, kto ile chciał²⁸.

W tym czasie ukazuje się najwięcej wydawnictw książkowych Dłuskiej, także tych o charakterze popularnonaukowym, takich jak *Średniowiecze w literaturze polskiej*, *Język żyje*, *Pogadanki o słowie* czy (zaginione) *Szkice literackie na tematy czerpane z literatury średniowiecza*²⁹. W roku 1948 wychodzi pierwszy tom *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, nad którym pracę Dłuska rozpoczęła jeszcze przed wojną.

Rozpatrując zagadnienie zaangażowania badaczki, należy poświęcić owym *Studiom* szczególną uwagę. Rozprawa, dziś uznawana za kanoniczną, w momencie publikacji wzbudzała pewne kontrowersje. Manfred Kridl – który nie bez zastrzeżeń, acz pozytywnie ocenił ją pod względem merytorycznym – ganił badaczkę najostreż za zbyt emocjonalny język opisu wersologicznego:

jej brak warsztatu literackiego i artystycznego gustu prowadzi do opłakanych skutków. Staje się bezradna, gubi cel, uczoną postawę i oddaje się impresjonistycznym i emocjonalnym obserwacjom, które nawet gdy nie są całkowicie błędne, to co najmniej wysoce dyskusyjne. [...] Czytałoby się to dużo przyjemniej, gdyby język autorki nie był tak niezdarny i niestaranny³⁰.

Choć z perspektywy czasu zarzuty Kridla mogą się wydawać nieuzasadnione (lub łagodniej: związane z historycznym modelem nauki), to należy

28 Z. Brzostowska, *Rodzinie uniwersyteckiej – z tamtych lat*, w: *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1944–1952. Wspomnienia i relacje*, red. J. Ziółek, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1999, s. 113.

29 *Szkice* wymienia Stanisław Balbus, nie figurują one jednak w katalogach polskich bibliotek uniwersyteckich ani w katalogu Biblioteki Narodowej; zob. S. Balbus, *Maria Dłuska. Życie i twórczość*, s. XIV.

30 M. Kridl, *Maria Dłuska, Studies in the History and Theory of Polish Versification*, „The American Slavic and East European Review” 1952, nr 3, s. 244–245.

podkreślić, że język *Studiów* (choć de facto powinno się to odnieść do całego języka teorii Dłuskiej³¹) znacząco odbiegał chociażby od języka *Poetyki opisowej* Marii Renaty Mayenowej (skądinąd uczennicy Kridla). Wystarczy porównać pierwsze zdania obu rozpraw. Dłuska rozpoczyna od omówienia problematyki rytmu słowami: „Niepodobna mówić o rytmice poezji, nie odwoławszy się wprzód do rytmu w ogóle, do tego, co się wie o nim i o rządzących nim normach”³². Mayenowa rozdział pierwszy (*O funkcjach języka poetyckiego*) rozpoczyna zupełnie inaczej: „Zadaniem niniejszej książki jest wypracowanie, choćby w najogólniejszej postaci, aparatu pojęciowego służącego do opisu artystycznego dzieła literackiego”³³. Różnicę w narzuceniu na własną ekspresję pewnych ograniczeń w stylu pisarstwa naukowego widać gołym okiem. Nie jest to sprawa pozbawiona znaczenia dla rozpoznania przejawów zaangażowania autorki *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej*.

Pojawiła się także recenzja charakteryzująca rozprawę Dłuskiej jako „uczoną «książkę do czytania»”³⁴. Niepozbawiona wagi jest również nominacja tomu do nagrody literackiej tygodnika „Odrodzenie”. Przywołanie tych faktów pozwala mocniej uwydatnić, że taka, a nie inna forma, i co za tym idzie, taka, a nie inna recepcja, stanowiły świadomy i zamierzony cel autorki, który sama zresztą ujawniła we wstępie do drugiego wydania rozprawy:

Ambicją moją było, żeby ją chętnie brali do ręki nie tylko specjaliści wiedzy językoznawczej czy literackiej, ale i też literaci, poeci, nawet „plebs” czytelniczy: laicy, lubiący piękne wiersze, lubiący czytać je, rozumieć

31 *Próba teorii wiersza polskiego*, z pozoru bardziej rygorystyczna stylistycznie, bynajmniej niepozbawiona jest fragmentów o charakterze gawędowym: „Pierwsza połowa XVIII w. to wielka biała plama na mapie. Wiadomo, że nie ma wtedy wielkich talentów. Czy się nie rodzą, czy giną w złej atmosferze, dość, że ich brak. Ten okres nie tylko zadowala się przeżywaniem zdobyczy Jana Kochanowskiego i jego następców, ale nawet część ich łupu poetyckiego gubi”; M. Dłuska, *Próba teorii wiersza polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 80.

32 M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, s. 17.

33 M.R. Mayenowa, *Poetyka opisowa. Opis utworu literackiego*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1949, s. 3.

34 Zawodziński podkreślał w recenzji „literackość” rozprawy Dłuskiej: „Książka traktująca przedmiot tak specjalny, suchy i szczerze mówiąc, nudny dla niespecjalistów, wysunięta do zeszłorocznej Nagrody Odrodzenia, nagrody przeznaczonej dla prozy artystycznej – to wygląda na paradoks! [...] Nie spotkamy tu naukowego żargonu, którego łatwym pokusom ulega się przy zetknięciu z teorią literatury; jest to polszczyzna nie tylko poprawna, jasna i zrozumiała, ale nie rzad uderzająca istotnymi znamionami prozy artystycznej”; K.W. Zawodziński, *Uczona „książka do czytania”*, „Dziś i Jutro” 1949, nr 21, s. 6.

ich piękno. I chciałam zrobić wszystko, żeby te swoje *Studia* takim szerokim kręgom udostępnić. A żeby ten cel osiągnąć, trzeba je było pisać językiem jasnym, prostym, nieobciążonym uczoną, hermetyczną terminologią. – Byłam i jestem wrogiem nadmiaru uczonej, a zwłaszcza uczonkowej terminologii, nawet w pracach przeznaczonych dla specjalistów. Tym bardziej kiedy chodzi o szerszą sferę odbiorców. O większy lub mniejszy stopień popularyzacji. Ale w wypadku *Studiów* sprawa była trudna szczególnie. Była to bowiem praca pod względem metodologicznym nowatorska. Koncepcje fonologiczne zaledwie kiełkowały w naszym językoznawstwie, kiedy moja koncepcja *Studiów* była już całkowicie gotowa³⁵.

Mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem nieco innym niż to występujące w tekstach powstających w Pracowni Języka Artystycznego, pod piórem Mayenowej i jej współpracowniczek, w przypadku których „«pozbawienie pewnego typu ekspresji prywatności» [...] charakteryzowałoby więc nie tylko sposób funkcjonowania badaczek w społeczeństwie, lecz także pisane przez nie teksty naukowe”³⁶; zarazem zaś ze strategią dokładnie odwrotną niż ta, którą opisuje Boris Gasparow, pisząc o języku tartuskiej szkoły semiotyki:

Posługiwanie się tym językiem zapewniało komunikację wewnątrz wspólnoty i zagradzało drogę postronnym. Członek szkoły semiotycznej z łatwością rozumiał pracę wyłożoną – ustnie lub pisemnie – w języku szkoły, niezależnie od tego, jak dalece jej przedmiot odbiegałby od własnego zasobu wiedzy oraz zainteresowań; osoba postronna miała znaczne trudności ze zrozumieniem pracy semiotycznej, nawet jeśli dotyczyła ona bliskiego jej przedmiotu³⁷.

W przypadku wersologii Dłuskiej język teorii nigdy nie służył alienacji ani nadawcy, ani odbiorcy. Badaczka wręcz starała się, aby tak nie było. Na gruncie jej pisarstwa naukowa podbudowa – najczęściej w postaci drobiazgowych analiz prozodyjnych lub historycznych – stanowiła widoczny fundament, ale konstrukcja samego wywodu, na tyle, na ile to było możliwe, była

35 M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, s. 11.

36 A. Hellich, „*Fraucymer*”. Na tropach intymnej historii polskiej wersologii, „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica*” 2024, t. 12, s. 152.

37 B. Gasparow, *Szkoła tartuska lat sześćdziesiątych jako zjawisko semiotyczne*, s. 228.

świadomie uproszczona. W odniesieniu do *Studiów z historii i teorii wersyfikacji polskiej* wspominała:

Postanowiłam jednak zrobić eksperyment i w *Studiach* ani razu nie użyć słów takich, jak fonologia, funkcjonalizm, strukturalizm itd. Nic, co by dla czytelników trąciło abrakadabrą. Postanowiłam wprowadzić ich w istotę rzeczy bez tego. Niemal nadszpiewanie okazało się to możliwe³⁸.

Lata powojenne to także okres intensywnej pracy dydaktycznej. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Dłuska prowadzi pierwsze w historii polskiej nauki seminarium wersologiczne, z którego wywodzą się późniejsi członkowie „szkoły Dłuskiej”³⁹ (m.in. Zdzisława Kopczyńska, Lucylla Pszczołowska, Stefan Sawicki, Tadeusz Kuryś).

Nie można też pominąć epizodu związanego z tak zwanym sporem o polski sylabotonizm. Choć dyskusja dotyczyła szczegółowych zagadnień teorii wiersza, łatwo w niej dostrzec atak z pozycji marksistowskich na kształtujący się wówczas polski strukturalizm. Dłuska zabierała w nim głos dwukrotnie, i to bardzo stanowczo, co (mimo trwającej już wówczas odwilży) stanowiło siłą rzeczy także mocne wystąpienie polityczne, tym mocniejsze, że badaczka, polemizując z Budzykiem jako marksistą, wprost zarzucała mu zakrzywianie rzeczywistości:

I oto zjawia się zagorzały marksista, profesor Budzyk, i czyni z tego [z obserwacji zjawiska rytmu – M.O.] zarzut wersologom. Ale to jak! Piętnuje ich jako idealistów subiektywnych, formalistów, konwencjonalistów. Odsądza od czci i wiary, zarzuca schematyzm, nieliczenie się z faktycznie istniejącym materiałem poetyckim i wszelkie możliwe naukowe grzechy główne. [...] Bardzo pięknie. [...] Wszelkie sposoby zniekształcania obrazu rzeczywistości są niedopuszczalne w dyskusji naukowej. Do bardzo niewinnych z pozoru, a bardzo fatalnych w skutkach należy przedstawianie rzeczywistości na podstawie prawdziwych, ale jednostronnych danych i traktowanie reszty tak, jakby jej nie było albo jak gdyby była bez znaczenia⁴⁰.

38 M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, s. 12.

39 Jako pierwsza użyła tego określenia jedna z lubelskich uczennic Dłuskiej, Lucylla Pszczołowska; zob. też, *Maria Dłuska 24 marca 1900 – 31 marca 1992*, „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 2, s. 253.

40 M. Dłuska, *O naukowość sporu naukowego*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3, s. 131-132.

Należy zaznaczyć, że to wystąpienie było dopiero wtórnie polityczne, przede wszystkim zaś stanowiło wypowiedź naukowca. Nie zmienia to jednak faktu, że badaczka prawdopodobnie musiała zdawać sobie sprawę z politycznej wagi własnych słów⁴¹. Istotne dla niniejszych rozważań jest jednak właśnie owo splątanie, empiryczna nierozdzielność tych dwóch porządków.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rozpoczyna się okres intensywnej fascynacji Dłuskiej Kazimierzem Wierzyńskim i jego twórczością emigracyjną. Relacja badaczki z poetą to opowieść złożona i wielowątkowa, zasługująca na własne opracowanie, ale dla omawianej problematyki najistotniejszy jest jej polityczny wymiar. Artur Hellich zwracał uwagę na nieprzypadkowy charakter doboru materiału do analizy w tekstach powstających w Pracowni Języka Artystycznego IBL:

treść przywoływanych w wywodzie naukowym utworów poetyckich mogła stawać się znacząca w tym sensie, iż nabierała charakteru aluzji do aktualnej sytuacji historyczno-politycznej. Trawestując tytuł jednej z klasycznych pozycji wersologicznych, można by powiedzieć, że tak jak dla poetów znaczenie miał wybór formy wiersza, tak dla badaczy znaczenie miał wybór samego wiersza (do analizy). Decyzja o zacytowaniu konkretnego utworu poetyckiego, tego czy innego passusu z jego całości, nie była ani przypadkowa, ani niewinna, ponieważ przywoływane teksty nie tylko nie traciły referencji do rzeczywistości, lecz właśnie – aktualizowały się⁴².

W tym wypadku analogia do studiów Dłuskiej nad Wierzyńskim jest bardzo na miejscu. Ujawnia się ona nie tylko w samych pracach teoretycznych (niektórych publikowanych oddzielnie już w latach sześćdziesiątych, a przedrukowanych zbiorczo w trzecim tomie *Studiów i rozpraw*), ale również w ujmowanej szerzej akademickiej działalności badaczki. Mowa tu o innych aspektach jej pracy naukowej, takich jak promocja doktoratu Jolanty Dudek poświęconego emigracyjnej twórczości Wierzyńskiego. Mimo że autor *Wiosny i wina* nie był tak politycznie niepoprawny jak choćby Czesław Miłosz, pisanie o nim

⁴¹ Połowa lat pięćdziesiątych to okres, gdy Dłuska mimo względnie wysokiej pozycji w środowisku przeżywała niepewny czas. Wniosek Senatowi UJ o nadanie tytułu profesora zwyczajnego z września 1952 r. zignorowano (tytuł zostanie w końcu przyznany po siedmiu latach od złożenia wniosku), a samej uczoniej, choć wypłacano jej pensję, nie przydzielano zajęć dydaktycznych. W tamtej dekadzie Dłuska została także usunięta ze Związku Literatów Polskich.

⁴² A. Hellich, „*Fraucymer*”, s. 144.

wciąż stanowiło rodzaj manifestacji i rodziło pewne trudności, o czym Dłuska wspomina zresztą wprost w liście z podziękowaniami dla recenzenta pracy, Czesława Zgorzelskiego, z 29 kwietnia 1973 roku:

Dziękuję Panu za włożenie w recenzję tyle żywego zainteresowania i za tyle cennych uwag, które na pewno wyjdą na dobre młodej autorce. Być może wpłyną w pewnych punktach na wytyczenie jej dalszych studiów nad wybranym poetą. Bo o ile wiem, taki jest jej zamiar: pracować nad nim dalej, rozgryźć go do końca i wreszcie miejsce jego wśród innych określić, na ile się da. Oczywiście najtrudniej będzie z Miłoszem, wciąż jeszcze podlegającym krajowej anatemie. Ale martwić się tym nie warto zawczasu. Może i to zmieni się prędkiej, niż myślimy. Zachodziła przecie poważna obawa, że Rada Wydziału odrzuci temat ze względu na ówczesną anatamę K.W., nawet przy tak ostrożnym sformułowaniu i ujęciu tego tematu, podejmującego wyłącznie lirykę osobistą. Niestety do dzisiaj nie można podać krajowi, nawet w omówieniu, nie tylko „Czarnego poloneza” (niezbyt ciekawego zresztą), ale i całokształtu liryki wojennego okresu⁴³.

Warto przy tym odnotować, że badaczka doprowadziła – po kilku latach starań, mimo piętrzących się trudności – do pierwszego krajowego wydania powojennej twórczości Wierzyńskiego w roku 1972 (zbioru także skądinąd „ostrożnego”, bo obejmującego – jak praca Dudek – przede wszystkim lirykę osobistą). Plany takiej edycji pojawiły się po raz pierwszy w połowie lat sześćdziesiątych, gdy Dłuska nawiązała korespondencję z poetą. Listowanie badaczki z pisarzem pozwala przedstawić zainteresowanie autorki Wierzyńskim z innej strony niż tylko jako fascynację badawczą. Dłuska próbowała przekonać Wierzyńskiego, by wrócił do kraju, wychodząc z założenia, że jego obecność, jego bycie tu, a nie tam jako „Kazimierz Oddalony”⁴⁴, jest czymś

43 Biblioteka Główna KUL, Sekcja Rękopisów Oddział Zbiorów Specjalnych, sygn. 2542, Maria Dłuska, list do Czesława Zgorzelskiego z 29 kwietnia 1973 r., k. 226.

44 Określenie Dłuskiej znane z jej prac literaturoznawczych poświęconych Wierzyńskiemu (zob. M. Dłuska, *Legenda wieczności (studium wiersza)*, w: teje, *Studia i rozprawy*, t. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 127), ale stosowane także we własnej twórczości literackiej (np. w nieukończonym dramacie *Sulamitka. Rzecz o poezji i o wierszu*; zob. Maria Dłuska, „Sulamitka. Rzecz o poezji i o wierszu”, CR, 153/08, mps z poprawkami) oraz w korespondencji z poetą (kopie listów Dłuskiej do Wierzyńskiego znajdują się w archiwum krakowskim w teczce o sygnaturze 191/08).

potrzebnym i ważnym dla wspólnoty odbudowującej się w nowej rzeczywistości (z perspektywy pokolenia partnerów korespondencji odbudowującej się po raz drugi). Sprowadzenie poety oczywiście nie doszło do skutku. Wierzyński zmarł na emigracji, trzy lata przed ukazaniem się krajowego wydania jego powojennych wierszy w wyborze Dłuskiej.

Listy badaczki ujawniają jednak nie tylko sam proces argumentacji – to, że autorka widziała szczególną wartość w uobecnieniu poetyckiego głosu Wierzyńskiego, uznając jego twórczość za zjawisko wybitne i wybitnie nowoczesne – ale przede wszystkim także to, jak sama postrzegała własną rolę jako humanistki w zachodzących po wojnie procesach modernizacyjnych. Tu należy przytoczyć dłuższy fragment z listu z 8 czerwca 1964 roku:

Żyjemy w fazie stawania się, stąd mnóstwo rzeczy płynnych, niestabilnych. Ale nie będzie żadnych cudotwórczych zmian ani nawrotów do punktu wyjścia. Zrozum mnie. – W dwudziestoleciu międzywojennym nasz ustrój, który wprowadził powszechne nauczanie, i praca naszego pokolenia, Twojego i mojego, dokonały cudu: cały naród zrozumiał, że trzeba się uczyć. To prawda, że bywał i analfabetyzm powrotny, ale naród jako całość, jako masa zrozumiał. To się okazało w czasie wojny, kiedy chłopci masowo ściągali do swoich chałup inteligentów i utrzymywali ich, byleby ci uczyli im dzieci. Chłop po pierwszej wojnie światowej i chłop po drugiej to dwie różne jakości i dwa różne napięcia kierunkowe. To jest nasza zasługa, Twoja i moja, naszego pokolenia. Ale co by było, gdyby ktoś nie widział tej zmiany, gdyby chłopca po drugiej wojnie traktował jako jakość z roku 1918? – A teraz przenieśmy się do dzisiaj, bo oto kończy się nowe dwudziestolecie. Groźba powrotnego analfabetyzmu prawie już nie istnieje, zresztą wiadomo, jak z nią walczyć. Ponad sto tysięcy ludzi biorących udział w ludowym konkursie czytelniczym nigdy już nie zapomni czytać i lubić czytać, nie zapomni także grubych paręset tysięcy, niebiorących udziału imiennie, ale czytających i należących do otoczenia konkursowiczów itd. [...] Dzisiejsza Polska powszechna to ani ta z 1939, ani nawet ta z 1945-6. Ona jest inna, nowa. [...] Spróbuję ustalić punkty. – Nie ma p ó ź n i e j. Później jest bezapelacyjne, oznacza n i g d y [wyroźnienia w oryginale]. Cokolwiek się będzie zmieniało, nic nie ułatwi się i nie uprości. [...] Myślę np., że nasze zacofanie techniczne i brak codziennych ułatwień życia normalnych tam będzie się Panu, a zwłaszcza Pani mocno dawał we znaki, co dla mnie nie istnieje. Z drugiej strony ja już zdążyłam zapomnieć, że zaczynało się od gruzów, i to nie tylko

w Warszawie. W r. 1947 byłem w Pelplinie. Same gruzy. Może dziesięciu ludzi straży granicznej i bocki, masowo gnieżdżące się w pustkowiu ruin, na wysokich, nagich, jak maszty sterczących kominach. [...] jeżeli zaczyna się rozumieć, że ideał zostaje wypierany i przesłaniany przez fikcję, że ludzie zaczynają przekładać wizerunek Najjaśniejszej taki, jaki sobie wyimaginowali, ponad nią rzeczywistą, realną; że z pozycji rycerzy jej żywej, prawdziwej przeszli na bałwochwalców jej zmumifikowanych zwłok, jeżeli się to zaczyna rozumieć – to z kim i z czym trzeba być solidarnym? – z nią samą, będącą przy tym istotnym umotywowaniem wszelkiej solidarności, czy z tymi, którzy w swojej tragicznej ślepotcie upierają się jej samej nie widzieć i żyć i umierać dla jej staroświeckiego wizerunku? – Panie Kazimierzu, równie dobrze można by to robić przez kult Rzeczypospolitej z czasów wojen kozackich czy szwedzkich! Przeszłość nie wraca. [...] I niech mi Pan przebaczy ten list. Samo jego zaistnienie jest faktem nieuprawnionym, brutalnym, ale mnie nie wolno odkładać nic, to dlatego⁴⁵.

Warto podkreślić, że wypowiedź ta ujawnia nie tylko samoświadomość Dłuskiej w postrzeganiu własnej roli jako uczzonej, lecz także potraktowanie przez nią swojej obecnej, powojennej działalności jako kontynuacji pracy rozpoczętej w czasach dwudziestolecia. I chociaż nigdy w całej karierze nie uczestniczyła ona aktywnie w życiu politycznym, nie pozostawiła również świadectw aktywnej działalności w ramach jakichkolwiek ruchów emancypacyjnych, niewątpliwie należy uznać, że w pełni świadomie tworzyła inną formę życia pro publico bono, mimo że nieoczywistą i nieoficjalnie manifestowaną. W tym kontekście zasadne jest przywołanie etosu harcerskiego, który, jak pisze Artur Hellich:

[...] został zbudowany na ideale cierpliwej, rozłożonej na lata pracy na rzecz przyszłych pokoleń, co dobitnie wyrażał tekst „ulubionej” przez harcerki pieśni *Sadźmy róże*, kończącej się słowami: „może my nie ujrzym kwiatu. Ale sadźmy je dla innych – sadźmy je przyszłemu latu”. Łączyło się to z dowartościowaniem działań niewystawionych na pokaz, dyskretnych i nieefektywnych, które charakteryzowały żeński ruch harcerski w okresie okupacji⁴⁶.

45 Maria Dłuska, list do Kazimierza Wierzyńskiego, CR, 191/08, rkps, Kraków, 8 czerwca 1964 r.

46 A. Hellich, „*Fraucymer*”, s. 153.

Podobny wektor przyjmuje ideał postulowany przez Stefanię Skwarczyńską w *Etosie badacza*. Biorąc zaś pod uwagę pokoleniowe pokrewieństwo oraz harcerską proveniencję form zaangażowania Dłuskiej, nie powinno być nadużyciem uznanie, że jej własne ideały były w dużej mierze spójne także z etyczną wykładnią Skwarczyńskiej:

Trzeba mieć głęboką świadomość społecznej doniosłości nauki, zdawać sobie sprawę, że jest ona czynnikiem budującym przyszłość ludzkości, że jest na usługach tej przyszłości... A zatem trzeba wiedzieć, jakiej rzeczywistości własną twórczością naukową chce się służyć, i zdecydować się na tę służbę. Nie można traktować nauki jako rzeczy neutralnej, bez ciężaru gatunkowego dla całokształtu dróg rozwojowych ludzkości lub jako rzeczy, której ciężar gatunkowy ważny jest tylko dla rozwoju danej nauki⁴⁷.

Chociaż publicznie wygłaszanych przez Dłuską podobnych wypowiedzi w zasadzie nie ma, to ślady takiego postrzegania roli własnej i roli własnych badań odnaleźć można w autobiograficznych materiałach archiwalnych. Na rewersie kartki z autografem wiersza (jawnie skądinąd politycznego) Dłuska zapisała: „Praca wersologiczna wtedy jest coś warta, kiedy służy humanistycznemu zrozumieniu formy wersyfikacyjnej, tj. kiedy odkrywa jej właściwości i ich funkcje jako środków wyrazu”⁴⁸, natomiast w późnym życiorysie, w punkcie „stosunek do własnych prac”, stwierdziła:

Nie ma wśród moich prac takiej, którą bym ceniła wyżej od innych albo którą bym lubiła. Praca skończona przestaje mnie interesować. A wartość moich prac jest dla mnie niewymierna, ponieważ mierzyć się musi nie tylko tym, co przynoszą same, ale także tym czy prowadzą do dalszych osiągnięć nauki i wiedzy. – Przedmiotem mojego zainteresowania jest zawsze język [wyróżnienie w oryginale] jako najbardziej humanistyczny wytwór ludzki i poezja, jako z kolei najbardziej humanistyczne osiągnięcie języka⁴⁹.

47 S. Skwarczyńska, *Etos badacza*, w: tejże, *Studia i szkice literackie*, PAX, Warszawa 1953, s. 87.

48 Notatka Marii Dłuskiej na rewersie karty z autografem wiersza: Maria Dłuska, [Oddali nas na złom...], CR, 148/08, rkps, 12 czerwca 1970 r.

49 Maria Dłuska, „Uzupełnienie do życiorysu własnego”, CR, 131/08, mps, Kraków, 23 maja 1976 r., s. 4.

Podanie pełnego obrazu przedwojennej działalności uczzonej wymaga dalszych badań i daleko wykracza poza zakres tej pracy. Jednak dzięki przeprowadzonym dotychczas kwerendum da się we wczesnej biografii ustalić co najmniej kilka istotnych punktów rzutujących na formy jej powojennej aktywności. Najmniej udokumentowany jest okres najwcześniejszy, czyli dzieciństwo i młodość spędzone w Kursku, w środowisku polskiej emigracji.

Ze wspomnień, a także z nielicznych fotografii wiadomo, że Dłuska związana była z Tajnym Harcerstwem Polskim. W archiwum lubelskim znajdują się fotografia przyszłej badaczki w mundurze skautki oraz wcześniejsze zdjęcie z siostrą Janiną przedstawiające salutujące dziewczynki⁵⁰. Ograniczony wgląd w szczegóły tego okresu umożliwia udzielona w wywiadzie przeprowadzonym na początku lat osiemdziesiątych wypowiedź uczzonej:

Cofające się pod naporem sił niemieckich wojska rosyjskie zrobiły na peryferiach Kurska składowisko skradzionych w polskich kościołach dzwonów. Miały być one przetopione na cele militarne. W wyniku zawieruchy wojennej znalazło się w Kursku dodatkowo wielu Polaków. Podobnie jak moi rówieśnicy, należałam do tajnego polskiego harcerstwa, które chyba z polecenia tajnej podówczas jeszcze polskiej misji patriotycznej, a może z własnej inicjatywy miało dokonać spisu tych dzwonów. Docieraliśmy skrycie na to żalosne składowisko [...] – i dokonywaliśmy ich katalogowania. Możliwie wiernie, na ile to robić byliśmy w stanie, odpisywaliśmy umieszczone na nich napisy, określaliśmy ich wielkość, zamieszczane płaskorzeźby etc.⁵¹

Pod wpływem tych doświadczeń powstał debiutancki wiersz Dłuskiej *Dzwony*, który ukazał się w 1916 roku na łamach wydanego nakładem Domu Polskiego w Moskwie pisma „Warownia”. Wypowiedź badaczki odsyła do wciąż nie dość opracowanych wydarzeń historycznych związanych z uchodźstwem i świadomym emigrowaniem z Królestwa Polskiego, znanych również pod

50 Zespół przedwojennych fotografii rodzinnych stanowi część archiwum lubelskiego (archiwum prywatne Mirosławy Ołdakowskiej-Kuflowej).

51 M. Dłuska, „Zagadnienie śpiewności wiersza od dzieciństwa nie dawało mi spokoju”. Rozmowa ze Stanisławem Dziedzicem, w: S. Dziedzic, *Dialogi trzy*. Maria Dłuska, Konrad Górski, Tadeusz Kudliński, Nowohuckie Centrum Kultury, Kraków 2000, s. 33-34.

nazwą bieżnięstwo⁵². Nie sposób jednak, przynajmniej przy obecnym stanie badań, określić, jaki mógł być stopień uczestnictwa nastoletniej Dłuskiej i jej rodziny w tych wydarzeniach. Pewnym świadectwem tego, że zapisały się one w jej pamięci, może być wszakże to, że po wielu latach, w roku 1975, spisała ona z pamięci utwór, który najwyraźniej śpiewany był w Rosji przez polskich wychodźców wojennych:

Na zachodzie, w Polsce gdzieś,
Tam została nasza wieś,
Pachną mokre skiby
Wkoło mej siedziby,
Nieś mnie tam, śnie złoty, nieś..
Nieś mnie tam, śnie złoty, nieś... [...]

Jest to piosenka na nutę śpiewki Chochola. Powstała w Rosji w czasie pierwszej wojny światowej (lata 1914-1918) i była śpiewana w środowiskach zepchniętych przez wojnę do Rosji Polaków, zwłaszcza przez młodzież i dzieci. O ile sobie przypominam, śpiewałam ją już w r. 1914 (najpóźniej od 1915) w Kursku i w Kijowie [transliteracja – M.O.; skreślenie i wyróżnienie w oryginale]⁵³.

Wiadomo także, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej Dłuska wstąpiła w szeregi Ochotniczej Legii Kobiet, podobnie zresztą jak jej siostra, co stanowiło zapewne konsekwentne przedłużenie wcześniejszej działalności o charakterze konspiracyjnym. Emancypacyjny charakter tej formacji przedstawia się dzisiaj niejednoznacznie, ale jest to problem wymagający oddzielnego omówienia. Legionistki poddawane były dużo intensywniejszej presji moralno-społecznej niż służący w wojsku mężczyźni, co skutkowało stosunkowo licznymi przypadkami dezercji oraz próbami samobójczymi⁵⁴. Podporządkowanie własnego życia regułom Legii, stanowiące warunek

52 Lukę w badaniach nad tym zagadnieniem częściowo wypełniła publikacja Anety Prymaki-Oniszk *Bieżnięstwo 1915. Zapomniani uchodźcy*; zob. też, *Bieżnięstwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Czarne, Wołowiec 2016. Częściowo, ponieważ książka ta skupia się na obszarze wschodu północnego, nie ma zaś takiej, która rozpoznawałaby obszar wschodu południowego. Dodatkowo autorka świadomie rekonstruuje przede wszystkim doświadczenia chłopów.

53 Maria Dłuska, [Na zachodzie, w Polsce gdzieś...], CR, 14/8/08, rkps, Kraków–Rydłówka, 21 listopada 1975 r.

54 Zob. A. Marcinkiewicz-Gołaś, *Ochotnicza Legia Kobiet (1918-1922)*, PAT, Warszawa 2006, s. 184-191.

konieczny do współuczestnictwa w patriotycznym akcie obrony kraju, zaznacza się też w nielicznych zachowanych listach Dłuskiej do przyjaciółki Wandy Jabłońskiej, pisanych podczas pełnionej służby. W liście z 18 sierpnia 1920 roku zwierzała się:

Wiem dobrze, że teraz nie powinnam wcale czuć własnego życia, tylko życie ojczyzny. [...] Ćwiczymy sporo i forsownie. 6 do 7 godzin dziennie nie wypuszczamy karabinu z ręki. Z nim marsze, biegi, klęki, pady i inne przyjemności. Martwią mnie moje słabe ręce: karabin, wzięty do strzału, drży. Nie będę mogła od razu dobrze strzelać, a kapitan obiecuje nam prędko wymarsz na front. Prędko? – termin nieokreślony. [...] Mamusia boi się, ale godzi ze mną i rozumie, że ja tylko tego chcę⁵⁵.

Ten epizod – dokładniej nieznany i nigdy publicznie przez samą uczoną nieprzywoływany – pozwala zwrócić uwagę na to, że działalność patriotyczna stanowiła pierwotny model jej społecznego zaangażowania, zanim przybrał on formy zindywidualizowane w ramach aktywności naukowej. W latach dwudziestych i trzydziestych młoda badaczka po raz pierwszy zaczęła świadomie postrzegać i kształtować swoją rolę jako uczoney i humanistki, i niewątpliwie do tych doświadczeń odnosiła się w przywoływanym wyżej liście do Kazimierza Wierzyńskiego.

Od tego momentu można więc mówić w ogóle o rozpoczęciu realizacji określonej roli społecznej jako uczoney. Działalność dydaktyczną Dłuska rozpoczęła w pierwszej połowie lat trzydziestych (prowadząc lektorat z języka rosyjskiego oraz zajęcia z fonetyki), natomiast w roku 1935, po uzyskaniu habilitacji, przeniósł się do Lwowa, aby objąć adiunkturę w pierwszym w Polsce Laboratorium Fonetyki Eksperymentalnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Drugą wojnę światową Dłuska spędziła niemal w całości we Lwowie. Wróciła do kraju ze stypendium zagranicznego w pierwszych tygodniach września 1939 roku i opuściła miasto dopiero latem 1944. Okres ten należy do bodaj najmniej udokumentowanych ze wszystkich w życiorysie badaczki. Źródła, które go dotyczą, są równie nieliczne jak te, które odnoszą się do dzieciństwa i młodości spędzonych w Kursku. Wiadomo z pewnością, że tak długo, jak to było możliwe, prowadziła zajęcia na uniwersytecie (niewykluczone, że należała do nielicznych przedstawicieli kadry, którzy byli w stanie

55 Maria Dłuska, list do Wandy Jabłońskiej, CR, 189/o8, rkps, Bieńczyce, 18 sierpnia 1920 r.

prowadzić zajęcia w języku ukraińskim, a przynajmniej że mogła się do tego przygotowywać⁵⁶), ale z chwilą gdy usunięto ją z uczelni w roku 1941, rozpoczęła działalność w ramach Tajnego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Trudno jednak o szczegóły; wiadomo jedynie, że prowadziła zajęcia z fonetyki i że uczęszczał na nie między innymi Zbigniew Herbert⁵⁷. Być może okaże się, że jedynymi źródłami na temat tego epizodu życiorysu są *Słowiki. Opowieść*⁵⁸ – autobiograficzne opowiadanie powstałe jakiś czas po wojnie, opisujące mniej lub bardziej szczegółowo okres lwowski – oraz fragmenty sporządzonych po wojnie życiorysów, w których ów czas sprowadza się właściwie do kilku lakonicznych zdań:

We Lwowie spędziłyśmy prawie całą wojnę. – Z początku Uniwersytet funkcjonował, i to po polsku, pomimo zmienionej nazwy i zmienionego zarządu. Oficjalnie wymagano wprowadzić języka ukraińskiego, ale nie dawało się to od razu całkowicie przeprowadzić. Po zmianie okupacji, kiedy objęli Lwów Niemcy, Uniwersytet zamknięto. Wtedy włączyłam się w tajne nauczanie uniwersyteckie. Przez krótki czas uczyłam również (to już jawnie) w starszych klasach jednej ze szkół podstawowych. Oprócz tego (też jawnie) pracowałam w Laboratorium szczepionek przeciwtyfusowych prof. Weigla. (Wszy sortowałam. Nie karmiłam ich)⁵⁹.

Odnotowanie przykładów aktywności sprzed roku 1945, chociaż pobieżne, stanowi konieczność, rzutując one bowiem na całokształt społecznego funkcjonowania Marii Dłuskiej jako humanistki zaangażowanej.

Przedwojenny etos badacza – w wielu miejscach wspólny Marii Dłuskiej, Stefanii Skwarczyńskiej, a także Florianowi Znanieckiemu – można scharakteryzować jako pojmowanie sensu życia naukowca w kategoriach

56 Świadczyć o tym może odnaleziony w archiwum krakowskim notes, zawierający dyktanda oraz ćwiczenia gramatyczne w języku ukraińskim, rozpoczynający się datą 30 listopada 1939 r. (sygnatura przybytku: 164/08).

57 W Archiwum Zbigniewa Herberta znajdującym się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie zachowały się notatki z konspiracyjnych wykładów Marii Dłuskiej i Stefanii Skwarczyńskiej (Magazyn Rękopisów Biblioteki Narodowej, sygn. akc. 17851). Prowadzenie zajęć z fonetyki potwierdza relacja autorki, na której opierał się Jan Draus; zob. tenże, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1939–1944*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2005, t. 7, s. 120.

58 Zob. Maria Dłuska, „Słowiki. Opowieść”, CR, 152/08, rkps.

59 Maria Dłuska, „Życiorys własny”, CR, 131/08, mps, Kraków, 24 października 1978, s. 4–5.

aksjologicznych. Praca uczonego ma sens o tyle, o ile wykracza poza produkcję czy reprodukcję wiedzy, pozyskiwanie i upowszechnianie naukowych faktów i stanowi wartość ponadindywidualną. Zgodnie z tą wykładnią forma życia naukowca nie może być nakierowana wyłącznie na wiedzę, ale musi być także rygorystycznie ukształtowana moralnie. Ujawnia się to szczególnie wyraźnie u Skwarczyńskiej, akcentującej rolę sumienia w pracy badawczej oraz posługującej się w odniesieniu do niej kategoriami służy i ascezy⁶⁰.

W przypadku Dłuskiej, wyłączając nieliczne wypowiedzi autocharakteryzujące, podobny sposób wartościowania ujawniają dwa dramaty „kampusowe”. W *Panteonie*, poświęconym stosunkom pracy i władzy panującym na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, postaci uczonych bardzo wyraźnie dzielą się na „dobre” i „złe”, ich moralność zaś jest bezpośrednio związana ze sposobem, w jaki uprawiają naukę. Jeden z bohaterów dramatu przedstawia to słowami: „Znać, że pani niedawno u nas! Nie chodzi o doktorat. Ani o ilość pracy, ani o jakość. – Ty bijesz mego Żyda – ja biję twego Żyda, a że mój mistrz nie cieszy się wielkim mirem, więc...”⁶¹.

Podobną wymowę ma *Bajka o Tomciu Paluszku*, osadzona z kolei w realiach przedwojennego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednym z wątków tego dramatu jest historia postaci profesora Juliusza Skowrona, który zostaje usunięty z katedry i decyduje się na emigrację do Ameryki, ponieważ odrzucono jego projekt reformy (której szczegóły w dramacie nie są przedstawione). Skowron i Wanda (porte-parole Dłuskiej) to jedyne postaci utworu odwołujące się do wyższych wartości moralnych, podczas gdy zarówno rodzina uczonego, jak i otoczenie Wandy kieruje się chęcią zysku lub innego rodzaju niskimi pobudkami. Wykładnia moralna jego postępowania, niezgoda na podporządkowanie jest konsekwencją odgrywanej przez niego roli społecznej:

Istota konfliktu tkwi nie w dyskusji. Tkwi w tem, że odrzucono reformę i że ja w dotychczasowych warunkach pracować tu nie mógłbym, bo nie mogę świadomie ogłupiać studentów. – Przeczuwałem, że mi reformę odrzuca, – gdzieżby tam dojść do ładu z tymi marabutami! – przeczuwałem, że będę musiał odejść! i chciałem, chciałem, żeby o tem było jak najgłośniej, żeby ludzie musieli mówić, a przede wszystkim myśleć o tem! To jest mój posiew pod reformę przyszłości! – Ona będzie! Musi

60 Zob. S. Skwarczyńska, *Etos badacza*, s. 66–68.

61 Maria Dłuska, „Panteon”, CR, 149/o8, rkps, s. 21.

być! – A zabiłbym ją, gdybym dyskutował w rękawiczkach, gdybym z niej zrezygnował i został...⁶²

O ile samo wykazanie, że w pracy literaturoznawczej Dłuska nie tylko dostrzeżała, lecz także starała się aktywnie realizować określoną funkcję społeczną, jest jak najbardziej możliwe do przeprowadzenia, o tyle przedstawienie pełnego jej obrazu to przedsięwzięcie wymagające dalszych szczegółowych badań zarówno archiwalnych, jak i obejmujących filologiczną lekturę rozpraw teoretycznych, przypuszczalnie w ujęciu porównawczym w stosunku do jej własnej twórczości literackiej oraz do innych – indywidualnych lub kolektywnych – języków teorii.

Wartość poznawcza kulturowego ujęcia historii dyskursów teorii nie sprowadza się jednak do ujawniania nieznanych faktów czy przywoływania pominiętych kontekstów. Pozwala przede wszystkim sproblematyzować zjawiska pozornie nieprzedstawiające interpretacyjnej trudności. Usytuowanie wersologii Dłuskiej, a myśląc szerzej, całokształtu jej działalności humanistycznej, wobec szczególnych cech jej życiorysu, pisarskich wyborów czy decyzji dotyczących konkretnego sposobu uprawiania nauki, pozwala uwydatnić formy jej funkcjonowania społecznego. Tym samym poszerza się pole dyskusji o historii literaturoznawstwa polskiego w XX wieku, a ożywione za pomocą ujęcia historyczno-kulturowego formy życia i myśli – zastygłe dotychczas w skanonizowanej postaci – mają szansę na nowe rozumienie.

62 Maria Dłuska, „Bajka o Tomciu Paluszką”, CR, 151/08, mps, s. 43.

Abstract

Maksymilian Odrzywółek

UNIVERSITY OF WARSAW

Social Roles of Versology (And Other Fields): Forms of Maria Dłuska's Humanities-Driven Engagement

The article aims to present Maria Dłuska's postwar academic work as an example of a uniquely implemented model of engaged humanities characteristic of the generation of scholars born at the turn of the nineteenth and twentieth centuries, which appears exceptionally distinct for Dłuska, the author of *Próba teorii wiersza polskiego* (A Preliminary Theory of Polish Poem). Often stereotyped as inaccessible, Dłuska sought to position her literary studies as something accessible. Florian Znaniecki's well-known typology of scholars' social roles provides the theoretical framework that serves as an introduction to the conducted analyses. The main methodological inspirations come from the latest approaches to the history of science, which emphasize the role of biographical experiences situated in political and social contexts.

Keywords

Maria Dłuska, versology, archive, engagement, history of science, literature of literary scholars